Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 46. Grodzisk, 15. listopada 1873. № 46.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
List i adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Oda do młodości.

Nie przypuszczał nigdy wielki poeta narodowy, że *Oda do młodości* w kilka lat po jego zgonie ze strony téj młodzieży, któréj znakomite w narodzie wskazywał zadanie, któréj gorący utwór poetycznego swego ducha poświęcał, doczeka się tak jaskrawéj trawestacyi praktycznéj, takiego sromotnego przedrzaźnienia właśnie za dni naszych. Gdyby Adam Mickiewicz mógł był przewidzieć, że młodzież polska niebawem znikczemnieje do szczętu, iż wszyscy, których zachowanie się młodszego pokolenia żywo zajmuje, z przerażeniem potrząsając głowami, pytają się: jakaż przyszłość narodu? nie byłby, zaiste! nastrajał lutni, by jéj hymny pochwalne nucić, lecz przeciwnie byłby, niby wulkan ognisty, wyrzucał ze siebie lawę gromów, a przynajmniéj nie byłby się o niéj tak pochlebnie, nawet z oczywistą przesadą, wyrażał. Inszą musiała być za żywota jego młodzież polska, kiedy jéj kazał ponad poziomy wylatać, do nieba chodzić po wawrzyny — kiedy się spodziewał, że ona Centaury zdusić jest zdolną. Wobec młodzieży, w któréj wszystką nadzieję pokładał, wszędzie naokół były dlań tylko szkielety, bez serc, bez ducha — samoluby, — świat martwy, spleśniały.

My nie jesteśmy wielbicielami *Ody do młodości,* wszelako umiemy cenić poetyczne uniesienia miłującego dorastające pokolenie wieszcza; rozumiemy zielone nadzieje, jakie się Mickiewiczowi na widok dziarskich młodzieńców uśmiechały.

Jakież dziś smutne rozczarowanie! Czytając *Odę,* oglądamy się na wsze strony, żeby dojrzeć choć garść téj orléj młodzieży Mickiewiczowskiéj, aliści na próżno wytężamy oko. Pisma publiczne inną nam całkiem wskazują. Z niewymowną boleścią, z całą potęgą szlachetnego oburzenia wytykają one niesłychane zdrożności wyrodnego plemienia, które tylko to jedno z *Ody* umiało sobie przyswoić: być „szałem rozumne.“

Już od kilku lat czytamy skargi publiczne, na rozpasaną swawolę, na teranie ostatek sił, zdrowia, ciała i umysłu za kulisami teatrów, za zielonym stolikiem przy puharach szampana, na arlekinady młodzieży myśliwskiéj i parforcerów na obornickich polach, na zaniedbywanie obowiązków obywatelskich — nic to nie pomaga.

„Złota młodzież“ potrząsa z pańska po magnacku ostatnią kiesą złota, którą rodzic uzbierał może z wielkim trudem, a przekazał w dobréj intencyi, żeby syn miał z czego posługę czynić krajowi — ale złoto okrągłe wnet się rozkula, rozpierzchnie po szerokich i długich gościńcach świata, złota młodzież, co grała rolę wojewodziców i książątek zejdzie na żebraki, i będzie ciężarem społeczeństwa, bo pracować nie umie, a w głowie pusto i pomroczno — a ojcowizna pójdzie w obce ręce, a tak ostatnie kawały narodowego mienia, téj najpierwszéj podwaliny ziemskiéj ojczyzny, usuną się zpod stóp, że runąć musim niechybnie.

„Złota młodzież“ próżniacza, bez nauki, wykształcenia, a i wychowania nawet, umie oceniać krytycznie wdzięki aktórek, umie „ramię do ramienia,“ wiązać się w kluby myśliwskie, żeby gonić — szaraki, w Yokey-kluby, żeby doświadczać na obornickich płaszczyznach cnoty „Anglików“ — tam jéj „rajska dziedzina ułudy.“ Prace obywatelskie takie prozaiczne ziemskie, niegodne potu i rąk — szlacheckich, paniczowskich.

Ale pocóż my obracamy się w kółko a ogólniki piszem? W *Kuryerze pozn.* znajdujemy z *Chełmińskiego* wierny, szczegółowy wizerunek paniczów naszych. Abrys ten, jeżeli prawdziwie maluje młodzież w Prusach, to aż nadto rzetelnie wielkopolską. Czy ona takaż i w Galicyi i w Koronie nie wiemy, niech powiedzą tamtejsi czytelnicy.

„Nasi panicze po szkołach o książce nie myślą, inne im rzeczy w głowie się roją! Zamiast patrzeć gramatyki greckiéj, łacińskiéj, polskiéj, woią się wałęsać ztąd dotąd, a rozprawiać o rzeczach, wychodzących po nad granicę ich rozumienia. Homera i Wirgilego z biedą tylko skanduje, „Naukę poezyi Cegielskiego“ czytać mu za nudno, ale wier-

szydła kleci, jak może, ody miłosne do Handzi, do Wandy, smętne elegie na zgon pieska lub suczki pani gospodyni. Literatury uczy się na nędznych niemieckich tłómaczeniach romansów Sue'go i Dumasa i gorszych jeszcze; sztuk pięknych na tańcach i pstrokatych strojach kobiet, którym z pilnością wielką się przypatruje; krasomówstwa przy kuflu w domu lub w oberzy! O jedném byłbym zapomniał, a muszę być sprawiedliwym: nasi panicze uczą się przecież prywatnie historyi polskiéj i literatury. To prawda, ale jak oni się tego uczą?! Zamiast brać dzieje ojczyste tak jak chlubę narodowi naszemu przynoszą i w pamięci je sobie na życie całe zapisać, aby naśladować ojców cnoty i czyny wielkie, wolą krytykować, nakręcać, budować plany i systemata polityczne, rozprawiać o ciemnocie wieków średnich, rozpisywać się o szkodach, które wyrządzili Polsce Jezuici, i o tysiącznych innych rzeczach. Na tém to zwykle kończy się nauka a rozpoczyna się karyera polityczna. Młodzieniaszek bez doświadczenia, ale pełen próżności i zarozumiałości, staje się członkiem jakiego stowarzyszenia, w którém częstokroć więcéj kapitanów, aniżeli szeregowych; tutaj awanzuje po krótkim czasie, powołują go na „trzymającego pióro,“ gazety po świecie roznioså imię jego, — otóż przybyło nam jednego współpracownika na niwie narodowéj... To też niedługo się namyśla; cokolwiek wynaleść zdoła „rozum,“ pomysły najrozmaitszego gatunku, wszystko musi wyjść na widok publiczny, czy słowem żywém, czy pismem, bo to wszystko dzisiaj popłaca, byle tylko skierowane było przeciwko odwiecznemu rzeczy porządkowi i stanęło w opozycyi do zasad chrześciańskich. Dziwna to jest zaiste; ktokolwiek nie studyował matematyki, języków, prawnictwa, medycyny, nie odważy się wydawać zdania i sądu o tych umiejętnościach, bo wie dobrze, iż na śmieszność się tylko wystawia, ale o filozofii i teologii każdemu dzisiaj rozprawiać wolno i wyrokować, chociażby nie znał i pojęcia filozofii, chociażby nie znał katechizmu i pierwszych zasad wiary świętéj. Zdaje się, jakoby te nauki przyrodzone były każdemu człowiekowi; jak przyrodzone mu jest jedzenie i picie i spanie i tym podobne rzeczy cielesne; dosyć na tém, nasi mędrcy tu inaczéj nie dowodzą, tylko słowami: to się rozumie samo przez się, to jest rzecz jasna, naturalna i t. d. Co wieki uznawały prawem, to dla nich jest ciemnotą zastarzałą i obskurantyzmem, co miliony ludzi, a wielu bardzo prawdziwie wielkich i uczonych ludzi wierzyło świętem, to dla nich jest głupstwem. Czego nie rozumieją, temu bluźnią. — Takich to pracowników coraz więcéj mnoży się w społeczeństwie naszém, a pokolenie dorastające coraz gorszém się staje. Jakiż owoc nam to wyda? Otóż skutki już są widoczne; lud teraz już z niedowierzaniem tylko zbliża się do t. z. inteligencyi; to naprężenie zaś, któż lepiéj wyzyskuje, jak nasze wrogi?!

My zazwyczaj czarno widzimy rzeczy, i nieraz zastanawiamy się, czy to nie pochodzi z jakiego chorobliwego uprzedzenia naszego. Owóż niestety! zdaje się, że się nie łudzim, kiedy i *Gazeta toruńska* i *Kuryer*, i *Dziennik pozn.* równocześnie niemal głos w téj sprawie podnoszą.

Trzebaby z Prorokiem żółć na ziemię wylewać, kiedy nie tylko tak ponuro na okół i głucho teraz, ale i przyszłość zamglona, a znikąd nie świta. Jeżeli tak jest z młodzieżą, a jest zapewne, to skądże lepsze widoki?

Wykrzykiwaliśmy dawniéj na starą bryłę świata, na szkielety bez serc i ducha: teraz to już do młodzieży stósować, obracać.

Młodzieży bez serc, bez ducha — szkieletów tłumy — samoluby marne o poradlonych czołach — czy nam już ostatni śpiew zawodzicie przed śmiercią? Czy już uczyniliście obrachunek ze sobą, z sumieniem, ba i rozumem, i rzekliście: „żyjem chwilę jednę — dla siebie — a potém pójdziem gdzie miliony?... Nie mamy obowiązków dla nikogo, i dla tego, co najdroższe ponad wszystko i Kościół i ojczyzna? Ojczyzna! . . . ale nam już nic do niéj?!“

Więc pląsajcie, bo teraz czas godów i pląsów.

Powstań Mickiewiczu, rzuć w ogień *Odę do młodości*, napisz im pieśń — pogrzebową!...

Mowa biskupia Rodryga Borgia.

(Ciąg dalszy.)

Dwór podzielony był na stronnictwa zanadto nieprzyjazne, by można było dojść do ich zbliżenia. Borgia sprzyjający skrycie Ferdynandowi sycylijskiemu, robił ciągłe i tajemne starania na jego korzyść. Ale zdołał on jedynie przeciągnąć na jego stronę ród Mendozów, dotąd nieprzyjazny zamiarom króla Sycylii.

Charakter niepewny i zła wiara Henryka nie pozwoliły mu zrobić nic więcéj. Zawsze on wracał do swego zamiaru, przekazania korony Joannie Beltranei i upraszał kardynała o przyczynienie się do téj nieczystéj sprawy. Godność kapłana i duma hidalga nie mogły zgodzić się na to, co było zbyt przeciwném i krajowemu dobru i honorowi. Rodryg przeto odmówił wręcz i za radą arcybiskupa Toledu porzucił dwór bezpowrotnie[1]). Zresztą, jego przyjaciel kardynał Pawii nalegał ciągle o powrót do Rzymu, gdzie niesnaski w świętém kollegium wymagały koniecznie jego obecności, a to tém bardziéj, iż nieprzyjaciele korzystali z jego nieobecności, by go czernić przed Sykstusem IV i książętami Kościoła[2]). Porzucił on tedy Hiszpanię i puścił się morzem do Włoch.

W początkach swego pobytu w Madrycie, zwołał on do tego miasta rodzaj synodu, na którym, obok swoich biskupów, zasiadła wielka liczba księży kastylskich. Kardynał wyłożył przed nimi zamiary Stolicy Apostolskiéj co do wojny krzyżowéj i żądał w imieniu Sykstusa IV opodatkowania na rzecz téj wyprawy. Żądanie jego było źle przyjętém[3]). Stan duchowny wiele już utracił w Hiszpanii ze swego dawnego blasku. Mariana skreślił nam jego obraz, który trzeba tu umieścić, aby rzucić większe światło na rozmaite sądy o poselstwie Rodryga: „Ostatnia niewiadomość, powiada on, rozpostarła się w całém duchowieństwie od najniższych do najwyższych jego dostojników do tego stopnia, iż nie wielu było księży rozumiejących po łacinie. Oddani zabawom i zbytkom stołowym, odznaczali się oni jeszcze obrzydłém łakomstwem. Co niegdyś bezczeszczono nazwą świętokupstwa, uchodziło w tych czasach za przemysł dozwalany i przez biskupów i przez królów.[4]) Stolica Apostolska usiłowała wprawdzie zaradzić temu złemu przez reformy stanowcze, o ile tego dozwalały okoliczności. Ale wszystkie te usiłowania rozbiły się o złe czasy i złą wolę tych, których dotykały zamierzone reformy[5]).

Legat musiał tedy rozwinąć niepospolitą zręczność i energię, aby uczynić zadość woli Sykstusa IV. Po mnogich i długich naradach dokazał on wreszcie tego za po-

[1]) Bzovius, ad ann. 1472—1473.
[2]) *Card. Papiens. Epist. DXIV, etc.*
[3]) Bzovius, ad ann. 1473.
[4]) Mariana, chap. XXIII.
[5]) Bzovius, ad ann. 1473.

mocą króla, który zdawał się wówczas chętnie dopomagać zamiarom kardynała, ale nie obeszło się to bez głębokiéj urazy zwyciężonych. Starali się oni wszelkiemi sposobami podkopać jego powagę. Rozpuszczono o nim, nietylko w Hiszpanii, ale i w Rzymie, najbezczelniejsze obmowy, tak iż wkrótce potem zaczęły chodzić o nim najdziwaczniejsze pogłoski. Jego energię wystawiano jako pychę, jego wspaniałość za szalony zbytek, jego gorliwość za nieznośną ambicyę[6]). *Historya* miała późniéj do tego wszystkiego dodać jeszcze i to, czego nie śmiała wymyśleć i nienawiść współczesnych; miała ona podać w niesławę i obyczaje kardynała; i ów człowiek, który oparł się wyniesieniu na tron Kastylii nieprawego dziecka, miał być obwinionym o zgorszenie swojéj ojczyzny przez świętokradzkie miłostki[7]).

Rodryg stawił czoło téj burzy, dopóki obowiązek zatrzymywał go w Hiszpanii. Kiedy dzieło powierzone mu nie osiągnęło skutku, ustąpił i puścił się w drogę do Włoch. Ostatnie nieszczęście czekało go przy ujściach Tybru. Burza rozproszyła towarzyszącą mu flotyllę; siedmdziesiąt i pięć osób zginęło w morzu, które pochłonęło oraz pieniężne sumy, jakie kardynał przywoził ze swego poselstwa. W liczbie utonionych było trzech biskupów. Sam Rodryg z wielką trudnością dostał się do portu Livorno, skąd udał się do Rzymu obarczony podwójną winą, bo mu się podwójnie nie udało[8]).

Przyznać jednak trzeba, iż w Rzymie umiano być wyrozumiałym dla jego nieszczęścia. Sykstus IV nawet postanowił wynagrodzić mu wszystkie przykrości odniesione z tego poselstwa. Na jedynym konsystorzu r. 1476 mianował go kardynałem biskupem Albano, a następnie w r. 1479 biskupem Porto. Nie zrobił on tego pewnie dla dogodzenia swoim synowcom, z których najczynniejszy i mający najwięcéj wpływu Julian de la Rovere, zawsze i we wszystkiem okazywał się przeciwnikiem wice-kanclerza. Ale jakkolwiek pozwalał swoim krewniakom brać udział, może i za wielki, w sprawach Kościoła, Papież umiał ocenić należycie prace i zasługi Borgia. Ten ostatni wreszcie zdawał się nie wiele sobie robić ze znaczenia, jakie zdobyli dla siebie Rovere i pozorny pomiędzy nimi pokój pozostawił Sykstusowi IV zupełną wolność wynagrodzić hojnie swego ministra[9]).

Innocenty VIII, który wstąpił na tron roku 1484, nie ujął nic z łask, jakiemi darzyły Rodryga panowania poprzednie. Wice-kanclerz ze swojéj strony stawał na przekór lat zbierających się na jego głowie, coraz czynniejszym. Już to nie był ów świetny legat Marchii, z czołem uwieńczoném bujnym ciemnym włosem, chodem żywym, mową ognistą, co wystąpił ze śmiałością, jakiéj nie powstydziłby się i rycerz, przeciwko Piccinino i przepędził go za granicę Umbrii. Wówczas był to już starzec z obliczem piękném i surowém, którego rysy przekazał nam pędzel Tycyana. Chód jego powolniejszy miał więcéj powagi, spojrzenie zawsze silne i głębokie miało więcéj słodyczy i tęsknoty, czoło obnażone i głęboko poorane zmarszczkami, świadczyło o długich czuwaniach i przebytych ciężkich próbach. Ale tylko powierzchowność jego się zmieniła, dusza nie zestarzała wcale. Wyszedłszy z kanclerskiego pałacu kardynał Borgia, według swego zwyczaju chodził po kościołach i klasztorach i nawiedzał biednych i chorych. W towarzyskich zebraniach widywano go bardzo rzadko[10]). Bywał on często i chętnie tylko w jednym domu swojéj teści, która po długiéj niebytności przybyła do Rzymu dla wychowania swego syna Aleksandra. Młodzieniec ten obrawszy stan duchowny i już zaszczycony prelaturą, umieszczony był przy osobie kanclerza, który go bardzo lubił i w potrzebie bronił od surowych wymagań staréj pani, dbającéj więcéj o utrzymanie swojéj powagi macierzyńskiéj, aniżeli o wygadzanie skłonnościom syna[1]). Widywano téż czasami kardynała na przechadzce obok sędziwéj Vannozy[2]) i w towarzystwie nielicznych przyjaciół, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmował czcigodny kardynał Pawii. Ale najwięcéj czasu poświęcał on pracom kancierstwa. Innocenty VIII przywiązywał niezmierną wagę do wszystkiego, co tyczyło się tego urzędu, i nie dawał zasypiać czynności wice-kanclerza, jak o tém poświadczają liczne noty podawane wówczas przez niego papieżowi[3]). Tytuł pierwszéj z owych not zdaje się wskazywać, iż Ojciec święty żądał wypracowania nietylko o obowiązkach wice-kanclerza, ale i o godności kardynalskiéj[4]). Druga nota późniejszéj daty, podana jak i poprzednia papieżowi Innocentemu VIII, jest kommentarzem reguł kancellaryi[5]). Prace te nie były przeznaczone do druku i pozostały w rękopismach. Ale inne dzieło kardynała Borgia ogłoszone było drukiem w Strasburgu r. 1497 pod tytułem: *Clypeus defensionis fidei sanctae Romanae Ecclesiae.* Nie mogliśmy odszukać tego dzieła, o którém czynią wzmiankę Jacobi i Richard, pierwszy w swojéj *Bibliotheca Pontificia*, drugi w swoim Słowniku kościelnym (*Dictionnaire ecclésiastique*). Jest to zapewne jaka suma teologiczna poświęcona w szczególności rozbiorowi owoczesnych błędów. Wielka szkoda, że nie mamy tego pisma, któreby rzuciło zapewne niemało światła na charakter, przekonania i zapatrywanie się na rzeczy autora. Ale kiedy nie możemy zrobić oceny tego dzieła, to przynajmniéj możemy oznaczyć czas jego napisania. Według nas *Clypeus* musiał być napisanym przed wyniesieniem kardynała Borgia na papiestwo, albowiem ciężkie próby, na jakie wystawione były początki jego panowania, nie pozwalają przypuszczać, iżby zajmował się on tą pracą przed samém jéj podaniem do druku.

W każdym razie prace te są wielkim dowodem, iż Rodryg Borgia był człowiekiem nie do zabaw, próżniactwa i rozpusty, i że pamięć jego najniesłuszniéj obarczono hańbą. Musimy wreszcie dopełnić ten obraz życia wice-kanclerza jeszcze jednym rysem, podanym przez zjadliwego wroga, autora bezimiennego rękopismu skopiowanego przez Gordona bez żadnéj uwagi i przytaczanego przez wszystkich jego kopistów bez żadnéj krytyki[6]).

Pewnego dnia zapust, kiedy cały Rzym oddany był zabawom, kardynał Borgia przyjmował u siebie niektórych przyjaciół i członków świętego kollegium. Po obiedzie dla zabicia czasu, jeden z gości zaproponował pewną grę, ale okazało się, że gospodarz jéj nie znał; inni po kolei proponowali inne gry, ale i z tych Borgia nie znał żadnéj. Obudziło to zdziwienie powszechne, ale wytłumaczono sobie tę niewiadomość przez znane wszystkim jego życie siedzące, samotne i oddane jedynie pracy. Pozostawiono tedy jemu samemu wynaleść dla swoich gości najlepszy sposób spędzenia reszty dnia. Na to Borgia powiedział z uśmiechem: „Mogę wam na to zaproponować jedynie ten sposób, który służy mnie samemu. Jeżeli zechcecie spróbować go, to nic łatwiejszego. Możecie wziąść się do tego od razu. Chodźcie ze mną, oprowadzę was po kościołach, po klasztorach, zajdziemy do chorych, zajdziemy do ubogich; jedni potrze-

---

6) Zurita, Bzovius, *Card. Papiens. Epist. DXXIXV.*
7) Gordon, etc.
8) Bzovius, ad ann. 1473. — Christophe, t. II.
9) Ferd. Unghello, *Italia sacra*, t. I.
10) *Vita di R. Borgia.*

1) Panvini, *Contin. platinae. Vit. Pauli III.*
2) *Vita di R. Borgia.*
3) *Bibliotheca Pontificia*, lib. I.
4) *De cardinalium excellentiae et officio vice-cancellarii.*
5) *Glossa in regulas cancellariae.*
6) *Vita di R. Borgia.* — Gordon. *Hist. d'Alexandre VI.*

bują pomocy, drudzy wsparcia. Nie dośćże to zajęcia i rozmaitego, wedle upodobania? To moja rozrywka zwyczajna, a nawet innéj nie znam.“

Bezimienny autor nie omieszkał dodać, iż popisując się tak swojemi udanemi cnotami, Borgia szukał wziętości u ludzi, która była mu potrzebną, bo chciał być papieżem. W takim razie przyznać trzeba, iż to był człowiek szczególniejszy. Wszyscy dziejopisowie poświadczają zgodnie, iż takie, a nie inne życie prowadził on lat trzydzieści i pięć. Tyle lat cnót, dajmy wreszcie że i udanych, i zasług rzeczywistych, zjednały mu ogromną wziętość i poszanowanie u wszystkich od najniższych aż do najwyższych klas. Przytém posiadał on jeszcze imię prawie królewskie, majątek ogromny i osobiste przymioty najświetniejsze, nic mu nie brakowało. Powaga jego i znaczenie w świętém kollegium były tak wielkie, iż on właściwie kierował wyborami na kilku konklawach. Kardynał Pawii przepowiedział mu tiarę oddawna, i nie było to tajemnicą dla nikogo. Dla jakiéjże niepojętéj przyczyny ten ambitny dziwak pozostawiał sobie miejsce drugorzędne aż do sześćdziesięciu lat życia, to jest do wieku zgrzybiałości i niemocy, kiedy mógł i wcześniéj i na dłużéj posiąść tę najwyższą godność, któréj, jak powiadają, był tak chciwym? Zabrakłoż mu do tego woli, czy sposobności? Sposobność była przy każdém osieroceniu Stolicy Apostolskiéj, co jak widzieliśmy, powtórzyło się przy nim aż cztery razy, zaś woli silnéj swego wyniesienia nieprzyjaciele przypisują mu aż nadto. A więc ten człowiek, jeśli rzeczywiście był takim, jak go oni wystawiają, pozostaje sfinksem i straszliwszym od pierwszego, albowiem już od trzech wieków stoi na drodze historyi i podaje zagadkę do rozwiązania niepodobną.

Tyberyusz, z którym pospolicie porównywają Rodryga, w swojém życiu pretendenta nie przedstawia nic podobnego. Czekał on dla tego, że czekać musiał, a przytém nie był on jak Borgia postawiony na stopniach tronu i z tak wielkim udziałem w najwyższéj władzy, jaki ten miał zawsze w rękach. Przebywał on daleko, kiedy Borgia był zawsze blisko. Był on podejrzanym, kiedy Borgia miał zawsze łaskę i zaufanie. Był on bezsilnym i niepopularnym, kiedy Borgia przeciwnie miał stronnictwo ogromne, z którém, by le chciał, mógł odważyć się na wszystko. Nie pozostaje tedy dla rozwiązania téj zagadki nic innego, jak wyrzucić precz z historyi te wszystkie podania z całą ich mniemaną filozofią, które są obrazą zdrowego rozsądku i nie posługują żadnéj prawdzie. Oddawna już Montaigne osądził sprawiedliwie taki sposób opisywania życia wielkich ludzi, z którym przedewszystkiem potrzeba wyrzec się wiary w ludzką cnotę.

Tymczasem pierwszy okres zawodu Rodryga Borgia zbliżał się ku końcowi. Po nim następuje okres drugi daleko świetniejszy, ale oraz i burzliwszy. Ostatni wypadek pierwszego, który pozostaje nam opowiedzieć, osądzony był przez tak zwanych historyków nie lepiéj od poprzedzających. Był on wystawianym jako nowy dowód nienasyconéj ambicyi Rodryga. Chcemy mówić o przysądzeniu dziedzictwa księstwa Gandii starszemu jego synowi Piotrowi Ludwikowi Llançol y Borgia. Wytłumaczyć to bardzo łatwo.

Księstwo Gandii było zawsze w posiadaniu królewskiego domu Aragońskiego, w linii młodszéj, jak Borgia. W roku 1485 ostatni książe Alfons Aragoński umarł bezpotomnie. Jego dziedzictwo przeto powinno było albo wrócić do korony, albo przejść na inną gałąź tegoż rodu, którą może wówczas uważano za daleką, by jéj prawa do tego przyznano niewątpliwie. Borgia jedni tylko mogli rościć prawa do tego dziedzictwa, jak to okazuje się po śledzeniu bacznem genealogii Aragońskich. Ale łatwo jest zrozumieć, iż Ferdynand II nie chciał przenieść tego dziedzictwa w dom Borgia bez żądania za to dla korony pewnego wynagrodzenia. Rodryg przeto dochodząc pomienionego księstwa, jako należnego mu z prawa, musiał złożyć królowi sumę, któréj cyfra nie jest nam wiadomą, ale jak wnosić można ze wszystkiego, musiała być znaczną. Takim sposobem Piotr Ludwik Borgia został księciem Gandii, nie wskutek woli swego ojca, ale na mocy prawa przysługującego na tym świecie każdemu dziedziczenia po zejściu bezpotomném swoich krewnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Miscellanea
statystyczne.

(Ciąg dalszy).

Podstawą zdrowego stanu w państwie i gminie są czerstwe stosunki familijne. Zmniejszenie się ludności Rzymu i Grecyi było skutkiem potarganych stosunków małżeńskich. Częste rozwody są znakami upadku powiększającego się moralności płci obojga. Rozwodu Kościół katolicki nie zna, tylko separacyą od stołu i od łoża. Poważni zaś protestanci żalą się na powiększające się złe rozwodów ich konfessyi. Związki małżeńskie, mówi Menzel, zawierają się w Berlinie i znowu rozwiązują się; zmienia się małżonka, jak się zmienia suknią. W roku 1853 było podług „Protestanckiéj gazety kościelnéj“ w Berlinie 856 rozwodów. W metropolii cesarstwa niemieckiego przypada w przecięciu na 10 ślubów 1 rozwód. Cudzołożnice mogą bez wszelkiéj przeszkody, wziąwszy ledwo rozwód z prawym małżonkiem, wstępować w śluby małżeńskie z zwodzicielem. W Berlinie widziano w pewnym salonie pana grającego w Whista z trzema damami, które wszystkie trzy przez niego rozwódkami się stały.

Najgorsze nadużycie dzieje się przez tak zwane „Louisheirathen“. Sprosna dziewczyna, aby nie być wystawioną na policyjne dokuczliwości, idzie za jakiego łobuza tak zwanego „Louis“. Skoro się jednéj stronie podoba, rozchodzą się, aby się na nowo ożenić. Inne małżeństwa na pozór się tylko zawierają, aby się dostać do imienia i tytułu. Tak w r. 1871 baron R. R. w Berlinie, który przez podeszły wiek, ubóstwo i nieszczęście osłabiony został na rozumie, wziął ślub z damą, któréj nigdy nie widział. Odebrał „za tę pracę“ 25 tal.; i przyjąć można, że się od tego momentu z małżonką swoją już nigdy nie zobaczył.

Podług oświadczenia ministra sprawiedliwości w Sejmie pruskim z dnia 13 marca 1855 roku było w państwie pruskiém:

w roku 1838 — 2891 rozwodów.
w roku 1839 — 2926 „
w roku 1840 — 3002 „

Kiedy w innych protestanckich prowincyach było 14 mężów rozwiedzionych i 22 rozwiedzione niewiasty, to Berlin miał 59 mężów rozwiedzionych i 102 niewiasty.

Orzeczenia Lutra o małżeństwie i o panieństwie są tego rodzaju, że nawet lepsi poganie podobnych by się nie dopuścili. Powtarzał on często, że popęd płciowy jest gwałtem, zaczém zaspokojenie jego jest aktem nieodbitéj konieczności, potrzebniejszym niżeli jedzenie, picie i spanie. Zasady te i do życia małżeńskiego zastósował. Żonom, co z mężami swoimi nie miały dzieci, powiedział, by się oddały innym, i do podobnego postępowania namawiał mężów, jeżeli ze strony małżonki zaszły przeszkody. — Nauki te w pismach niemieckich Lutra tysiącznemi sposobami szerzone, łatwo pojęli nietylko mnichy i mniszki, ale także i owa liczna klasa ludzi, którym powołanie lub ubóstwo nie pozwalało się żenić i familią wyżywić. Dla tego też bynajmniéj dziwić się nie można, jeżeli tak nazwani reforma-

torowie różnych terrytoryów już w pierwszym czasie zmiany religii, nad prędko rozszerzającą się rozpustą i straszną bezecnością się żalą. Reformator Konrad Sam z Ulmu woła: „Wszeteczność i cudzołóztwo są rozpowszechnione na świecie wszędzie, jeden drugiego zwodzi, już nie uważają sobie za grzech i sromotę, owszem chełpią się z popełnionego łotrostwa. Kościół katolicki uczy, że wstrzemięźliwość nietylko jest cnotą nadobną i Bogu wielce miłą, lecz że jest także rzeczą możebną. Kościół katolicki zna słabość natury, ale i wszechmocność łaski. Od 18 wieków przechodzi przez szeregi swoich nieprzyjaciół, którzy go oczyma Argusowemi śledzą. Świat czuje, że panieństwo tak wielu jego synów i córek najpiękniejszą i najwznioślejszą jest ozdobą. Ztąd tryumf, jeżeli świat jaką znalazł zmazę; ztąd szatańska radość, jeżeli tylko w jednym albo drugim czysty kryształ zaciemniony. Bo natenczas zdaje się światu, że może wołać na Kościół: „Tyś zraniony jako i my — tyś się stał jednym z naszych.“

Tam, gdzie wiara katolicka jeszcze jest żywą, panuje także czystość obyczajów i wierność małżeńska. Przeciwnicy Kościoła niesłusznie sobie przeto postępują, jeżeli z miną szyderczą wielką liczbę dzieci nieprawego łoża w niektórych katolickich wielkich miastach przytaczają. W wielkich miastach, „legowiskach występku“, wiara wielkiéj liczby, jeżeli nie największéj liczby, jest zamarła, albo téż ustąpiła miejsca ateizmowi. Że Wiedeń i Monachium, któreto miasta zawsze przed oczy nam przedstawiają, są istotnie katolickiemi miastami, na to przecież liberały nie będą chcieli przystać. I okazałby wielką naiwność i nieznajomość stosunków, ktoby z większéj lub mniejszéj liczby dzieci nieprawego łoża, na większą lub mniejszą czystość obyczajów w *miastach* chciał wnioskować. Jakiemi masami produkują i sprzedają się środki do przeszkodzenia poczęciu, znaną jest rzeczą; jak bezsumienni lekarze byli gotowi za pieniądze do wyświadczenia pewnych małych „usług“, pokazały to indagacye kryminalne. W gminach wiejskich tylko, które nie znają upadków moralnych wielkich miast, można z mniejszéj liczby dzieci nieprawego łoża także i na większą moralność wnioskować. Lekarz pewien, statystyk nie ze wszystkiém, twierdził paradoxalnie, mówiąc: „Im więcéj dzieci nieprawego łoża, tém mniéj zepsucia w wielkich miastach, gdyż natedy nienaturalne występki są rzadsze.“

Przejdźmy teraz do dowodów, byśmy to, cośmy dotąd powiedzieli, na pojedyńczych faktach stwierdzili. Podług urzędowych raportów miał Berlin w r. 1869 między 40,000 osobami, które z kradzieży i wszeteczeństwa żyją, 30,000 publicznych nierządnic. Hamburg ma mieć stosunkowo daleko większą liczbę takich osób, t. j. 15,000; Londyn w r. 1852 miał ich 80,530, gdy tymczasem Wiedeń tylko 2432, Monachium 1670, a Paryż, podług Parent-Duchates w r. 1835 5183 i w r. 1872 10,500 tych nieszczęśliwych istót. Mniéj publicznych wszetecznic jest z pewnością znakiem większéj moralności. A jednak urodziło się w roku 1867 11580 dzieci prawego łoża (6155 chłopców, 5695 dziewcząt), a 12,152 nieprawego łoża (6300 chłopców 5852 dziewcząt). W Wiedniu liczba dzieci nieprawego łoża przewyższyła dzieci prawego łoża o 302. — Monachium miało w r. 1863 przy ludności z 166,000 dusz, 3328 dzieci prawego, a 2738 nieprawego łoża. Berlin zaś w roku 1869 tylko 15 proc., Londyn ani nie 10 prc. i Hamburg 11 prc. nieprawych dzieci. Istnieje moralny upadek, który nieskończenie stoi niżéj jak ten, który się w nieprawych porodzeniach pojawia.

Pominąwszy wielkie miasta, które nie mogą być wzięte za miarę stopnia moralności, Kościół katolicki nie potrzebuje się wstydzić bynajmniéj w porównaniu z innowiercami. W roku 1853 była w 469 meklemburskich gminach (nie miastach) przeszło połowa porodów nieprawego łoża; w 79 gminach żadnego nie było z prawego łoża, lecz wszystkie dzieci były nieprawego. Do tego wprawdzie przyczyniają się w Meklemburgu prawa względem zawarcia małżeństwa; Bawarya tymczasem miała te same prawa, owszem surowsze jeszcze, a jednak stosunki moralności bynajmniéj nie były tak anormalne.

Według statystyki Oesterlina (Tübinga 1865) miała Meklemburgia 80 do 90 prc. nieprawych porodzeń, a Bawarya tylko 20. Według wykazów ludności cywilnéj Rejencyi w Szleswiku urodziło się r. 1870 33,142 dzieci, między temi było 3095 nieprawego łoża. Liczba porodów nieprawych ma się do prawych w miastach jak 1 : 7, na wsi jak 1 : 13. W Tyrolu zaś katolickim, w miastach jest stosunek jak 1 : 76, na wsi jak 1 : 90. W Tyrolu są miejsca, gdzie od wieków żaden poród nieprawy nie zaszedł.

Według tabeli Oesterlina idą pojedyńcze kraje podług stopy procentowéj nieprawych porodów jak następuje: Szotlandya 90 prc., Meklemburgia 80 do 90 prc., Bawarya 20 prc., Würtembergia 19_{4} prc., Saksonia 14_{5} prc., Dania $11^{2}/_{3}$ prc., Austrya 10 prc., Norwegia i Szwecya 9 prc., Belgia 8 prc., Prusy 7_{8} prc., Francya $7,_{5}$ prc., Holandya 4 prc., Sardynia 2 prc., Hiszpania $0,_{5}$ prc. Irlandya $0,_{3}$ prc.

„W porównywającéj statystyce Europy“ (2 tomy, Lwów 1865) Ottona, znajduje się w tomie pierwszym str. 206—233 starannie podzielona statystyka nieprawych porodów podług krajów, miast, liczby dusz i t. d. Także i podług Hausnera w stopie procentowéj nieprawych porodów Szotlandya i Niemcy mają pierwszeństwo; potém następują Anglia (bez Irlandyi), Austrya, Francya, Belgia, Włochy, Hiszpania, Irlandya. Że katolicka Irlandya we względzie moralności zajmuje pierwsze miejsce, potwierdza protestancka „*Pall Mall Gazette*“ w roczniku z 1870. Pisze ona: „Występki przeciw moralności w Irlandyi są rzadsze, niżeli w każdym innym kraju Europy.“

Niewiastę, która przyszła do upadku, przykry spotyka los, chociaż prawie nieznaną jest rzeczą bić niewiasty. Zabić niewiastę, jest rzeczą niesłychaną. Spory małżeńskie sądzi pleban, do którego się z niemi udają, i zwykle pierwéj przyprowadzi do pojednania, niżeli sprawa ta przez kij i bót, który to sposób w Anglii tak bardzo jest w używaniu, rozstrzygniętą zostanie.

Na rozpowszechniony tak bardzo pomiędzy majtkami, góralami i robotnikami w Anglii konkubinat, uboższa klasa ludu w Irlandyi patrzy z wstrętem największym. Jeżeli się w jakiéj parafii zdarza zgorszenie takiego rodzaju, natenczas natychmiast się publikuje i winny musi się albo stać „uczciwym“, albo się udać do Ameryki. Z tego wynika po części, dla czego Irlandya co do obyczajów tak bardzo wysokie zajmuje stanowisko.

Pomiędzy miastami zajmują według Hausnera Statystyki najniekorzystniejsze miejsce, z nader wielką stopą procentową nieprawego małżeństwa porodzeń, 21 niemieckich na 100, 2 skandynawskie,*) 1 belgijskie (flamandzkie), 8 francuskich, 5 włoskich, 3 hiszpańskich, 1 portugalskie. Z tego widać, że „w państwie bojaźni bożéj i pobożnych obyczajów“ żadnego nie ma powodu do deklamowania tego nad zepsuciem obyczajów we Francyi.

Najkorzystniejsze miejsce w Hausnera tabellach porodzeń nieprawnych zajmują 6 włoskie, 2 rosyjskie i 1 (katolickie) szwajcarskie miasto. Między wszystkiemi zaś miastami Europy należy się korona miastu Assyż, w państwie kościelnem, które tylko jedno z nieprawego łoża dziecko miało na 106 z prawego łoża. —

---

*) Podług Kista „*Dänisches und Schwedisches*“ było w r. 1859 w Sztokholmie 3978 z prawego a 1619 z nieprawego łoża dzieci. Do tego referatu dodaje Kist uwagę: „Dzikie małżeństwa bez miary i liczby, przechodzące wszelkie wyobrażenie łobuzostwa i występki płciowe we wszystkich różnorodnych gatunkach i stopniach w Sztokholmie tysiącom osób tuk żywotny pożerają“.

Pismo czasowe król. pruskiego biura statystycznego podaje co do porodzeń z nieprawego łoża w Prusiech w r. 1867 następujące data:

1. Prowincya Pruska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	82,794	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	8,172	jak 1 : 10.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	36,966	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	2,727	jak 1 : 14.

2. Prowincya Poznańska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	19,568	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	1,168	jak 1 : 16.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	43,228	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	2,910	jak 1 : 17.

3. Prowincya Brandenburska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	84,776	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	11,012	jak 1 : $7,_5$.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	2,042	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	230	jak 1 : $9,_5$.

4. Prowincya Pomorska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	49,975	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	5,506	jak 1 : 9.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	462	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	34	jak 1 : $13,_8$.

5. Prowincya Śląska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	55,859	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	8,089	jak 1 : $6,_7$.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	71,312	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	7,133	jak 1 : 10.

6. Prowincya Saska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	65,473	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	6,823	jak 1 : $9,_5$.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	4,763	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	267	jak 1 : $17,_5$.

7. Prowincya Westfalska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	29,030	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	1,081	jak 1 : 26.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	31,727	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	884	jak 1 : 36.

8. Prowincya Nadreńska.

a) Protestanci:

a) porodzenia prawego łoża	6,646	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	363	jest 1 : $18,_8$.

b) Katolicy:

a) porodzenia prawego łoża	53,616	stosunek
b) porodzenia nieprawego łoża	2,352	jak 1 : $22,_5$.

Z téj tabelli pokazuje się, że we wszystkich prowincyach Pruskich bez wyjątku stan moralności u katolików jest lepszy, niż u protestantów. — W niektórych prowincyach zdarzają się nawet podwójnie tyle dzieci nieprawego łoża niż u katolików. Z téj tabelli pokazuje się daléj, że prowincya Nadreńska ta „najwykształceńsza najweselsza i najucywiliszowańsza część Niemiec," jako i Westfalia pod względem moralności mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi prowincyami Pruskiemi. W téj tabelli pokazuje się nareszcie, że nawet w Poznańskiem, co do kultury i wykształcenia zaufanym, większa panuje moralność, niżeli we wykształconych czysto albo po większéj części protestanckich prowincyach. —

Ten stosunek korzystny panuje i w miastach prowincyi Nadreńskiéj. W K o l o n i i, z kolei szóste największe miasto Cesarstwa,*) urodziło się w roku 1866 chłopców 2370, dziewcząt 2302 razem 4672: z tych było 4124 katolickich, 476 protestanckich, 72 żydowskich dzieci. — Między temi było 573 nieprawego łoża. Z tych ostatnich, po odtrąceniu 272 porodzeń nie w małżeństwie żyjących matek, przypada tylko 301 porodzeń z nieprawego łoża na Kolonią. W Kolonii zatem mającéj mieszkańców 123,033, w r. 1866 był stosunek porodzeń z nieprawego łoża jak 1 : $15,_5$.**) Podobny rezultat daje podług *Kölnische Volkszeitung* rok 1870. W Kolonii w roku co dopiero wymienionym przyszło na świat 2580 chłopców, 2499 dziewcząt razem 5079. Z tych było 4519 katolickich, 491 protestanckich i 69 żydowskich dzieci. Między temi porodzonemi 296 z nieprawego łoża, z tych zaś 208 z matek nie mieszkających w Kolonii urodziło się. Zostaje zatem dla Kolonii 388 dzieci z nieprawego łoża. Stosunek jest jak 1 : 13. W Bonn według téj saméj gazety 783 dzieci w r. 1871 się rodziło; między temi było 138 z nieprawego łoża. Z ostatnich 88 w klinice porodzenia na świat przyszło. Stosunek porodzeń prawego łoża do porodzeń nieprawego łoża jak 1 : 15. —

Od czasu do czasu (podług notatek z 1853 począwszy prawie co 2 albo 3 lata) zjawia się w protestanckich nacyonalno-liberalnych pismach „statystyczna wiadomość," że ze wszystkich europejskich wielkich miast Rzym ma najwięcéj dzieci z nieprawego łoża. Fałsz ten pochwytają zaraz liberały i prezentują go w tysiącznych przyrządach publiczności czytającéj. W Rzymie na 100 porodzeń z p a wego łoża mają być 242 z nieprawego łoża. Strasznie byłoby rzeczywiście, gdyby to było prawdą. — Aliści jest to kłamstwo zupełne. W często wzmiankowanéj już statystyce Ottona i Hausnera wyliczonych jest 107 europejskich miast, które więcéj przedstawiają dzieci z nieprawego łoża niż Rzym. Rzym (razem z miałem litewskiem miastem Mitawa) zajmuje dopiero 108 miejsce, w rzędzie miast podług liczby nieprawych porodzeń. Podług najnowszych statystycznych podań o Rzymie od 1 kwietnia 1868 aż do kwietnia 1869 liczył Rzym 213,000 mieszkańców. W tym czasie urodziło się 2618 chłopców i 2658 dziewcząt. Z tych było 432 chłopców i 452 dziewcząt z nieprawego łoża. Aż do końca r. 1869 z tych 884 dzieci z nieprawego łoża, 111 chłopców i 99 dziewcząt, razem 210 przez następne małżeństwo rodziców zostało legitimowanych. Jeżeli więc w sumie ogólnéj 5276 porodzeń 4392 jest prawego, a 884 nieprawego łoża, natenczas wynosi to $16,_{73}$ procent sumy głównéj, albo 20 procent, jeżeli się dzieci prawego łoża z dziećmi nieprawego łoża porównywa. Zatem rzeczywiście jest tylko 20 albo najwięcéj 16 pro-

*) Największe miasta niemieckiego Cesarstwa podług spisu ludności z dnia 1 grudnia 1871 idą po sobie jak następuje: 1 Berlin, 2 Hamburg, 3 Wrocław, 4 Drezno, 5 Monachium, 6 Kolonia, 7 Magdeburg, 8 Królewiec, 9 Lipsk, 10 Hannower, 11 Gdańsk, 12 Sztuttgard, 13 Frankfurt n. M., 14 Sztrasburg, 15 Bremen, 16 Norymbergia. —

**) Jakaż różnica między Kolonią, a między mało co większém Monachium. Tam stosunek jak 1 : $15,_5$, tu jak 1 : $1,_{25}$. —

cent naprzeciw 242 albo wcale 260 procent. Że i w Rzymie jak gdzieindziéj w wielkich miastach, znajduje się mnóstwo motłochu rozhukanego, temu bynajmniéj nie przeczymy. Lecz występek pod panowaniem papiezkiem kryć się musiał; z taką czelnością, z jaką w mieście intelligencyi nad S, reją albo w Hamburgu występuje, w Rzymie nie śmiał się pojawiać. —

Ze stopniowem mnożeniem się porodzeń z nieprawego łoża w wielkich miastach i niektórych protestanckich krajach a więc ze wzrostem moralnéj rozwiozłości, stoi w związku i częstsze pojawianie się choroby, Syphilis, tego „prawdziwego źródła strasznego zniszczenia człowieka.“ Choroba ta niweczy i dotkniętego nią, i jego potomków, albo pozostawia nieszczęśliwego, jeżeli na nim przestaje, jako ruinę, i odbiera mu zdolność płodzenia innych jeżeli nie nędznych nad wyraz istót. Sprawiedliwie chorobę tę do najniebezczniejszych nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego policzyć można. — Istnieje ona głównie w tych miejscach, gdzie jest rozpowszechniona znacznie prostytucya. Już w r. 1846 narzekał lekarz *Röhrmann* w Berlinie: „Stacye chorób syphilicznych w każdym domu chorych, w każdym lazarecie wojskowym są przepełnione, a nad miarę wielka liczba chorych leczy się w mieszkaniach prywatnych.“ —

W r. 1862 pisał *Carcy*: „Pięćdziesiąt tysięcy publicznych wszetecznic tłuką się w nocy po ulicach w Londynie, jedynie dla tego, że nie są w stanie innym sposobem na utrzymanie życia sobie zarobić. Wielka ich część należała dawniéj do praczek, szwaczek itd. Do tych 50,000 publicznych osób, które służą bogini Venus vulgi vaga, dodać trzeba 25 do 30,000 prostituowanych niewiast, które nie przyszły jeszcze do takiego upodlenia, jak wyżéj wzmiankowane.“

A jednak niemoralność nie zmniejsza się, ale się powiększa. Według orzeczeń lekarzy berlińskich ledwie kiedy tyle było chorych na Syphilis, jak w r. 1870 i 1871, i to nietylko między proletaryatem, lecz i między klasą wykształconych. W publikacyach angielskiego biura statystycznego pod rubryką: Syphilis, w roku 1869 nie mniéj jak 1859 przypadków śmierci podanych jest z tą uwagą: „liczba przypadków śmierci w skutek téj choroby tak straszliwym sposobem rośnie, że w ostatnich 17 latach stosunek od 35 na 85 się zmienił.“ Leon Faucher liczy w szpitalach w Londynie 2700 syphilicznych dzieci, tj. takich, które tę chorobę po rodzicach otrzymały w dziedzictwie. Czyż i temu „nieobyczajna moralność“ Jezuity *Gury* winna?

Upadająca moralność za dni naszych ma w następstwie dalsze niegodziwości; procuratio abortus, Onania w małżeństwie i zabójstwo dzieci. Ze względu na te zbrodnie zdaje się, żeśmy się w miastach bardzo zbliżyli do pogaństwa.

Juvenal, satyryk zepsutego czasu cesarstwa rzymskiego, mówi, że są niewiasty, które mają sobie za proceder prokurowanie abortus. Musiało być bardzo źle za owych głęboko upadłych czasów rzymskich, jeżeli Seneka jako szczególną zaletę u matki swojéj Helvii mógł chwalić, że nie niszczyła sposobem innych nadzieję macierzyństwa w łonie swojém.

Na początku r. 1860 doniosły publiczne pisma, że wskazany na ciężką karę więzienia lekarz szwajcarski za to, że kilka set abortus fizycznymi środkami i lekarstwami wykonał i przez ten grzeszny pieniądz się zbogacił. W Londynie, w Liverpool, Manchester, a i w niemieckich także miastach, mają się znajdować według orzeczeń różnych pism, kobiety sprzedajne, tak nazwane akuszerki, które sobie proceder z tych niegodziwości czynią. Ale rzućmy zasłonę na te cienie nocne nowoczesnéj cywilizacyi.

Z liczby zwyczajnéj dzieci w rzymskich małżeństwach można wnioskować, jaki stan w rodzinach panować musiał. Pięcioro dzieci liczono w czasach cesarzy w średnich i wyższych stanach do rzadkości: sześcioro dzieci Germanicusa było czémś nadzwyczajném. Żaden z cesarzy póżnéj nie pozostawił familii; wielu umierało bezdzietnie. Wierszopisarze za czasów cesarskich, chociaż w małżeństwie żyli, także nie mieli dzieci.

A i w miłéj także Germanii grasuje sromotny tak nazwany „system dwojga dzieci“. Przed kilku laty narzekał jakiś pismak liberał z Nassau, na nieustanny wzrost liczby dzieci szkólnych katolickich, któremu powiększenie protestanckiéj ludności nie odpowiada. Wzrost ten chciał tłómaczyć tyranią sumienia katolików przy zawarciu małżeństw mięszanych. Z mięszanych małżeństw, nawiasem to tylko powiadam, Kościół katolicki według materyału statystycznego, który mam przed sobą, i podług własnego doświadczenia, zgoła żadnego nie ma zysku co do liczby jego członków. Lepiéj i prawdziwiéj byłby pismak artykułu sądził, gdyby panujący w niektórych okolicach protestanckich Nassau np. na Aar „system dwojga dzieci“ za stosunkowo mniejszy wzrost ludności protestanckiéj w Nassau był zrobił odpowiedzialnym.

Jak mało się wielekroć dba o moralność, pokazuje się z Nr. 7 z dnia 6 lutego 1866 r. „Demokrata socialnego“, w którym wprost autor artykułu wzywa i zachęca do zbrodni, aby nadmiarowi ludności zapobiedz.

We wszystkich krajach katolickich, w których wiara jest żywą, widzimy pomimo celibatu i zakonów, albo właśnie dla tego, ciągle wzrastającą i zdrową ludność. Zwiększanie się upadku moralności u obojéj płci, sprowadza w konieczném następstwie, jak Proudhon nawet przyznaje, zmniejszenie ludności.

Jak nowoczesna cywilizacya — częstokroć owoc nowoczesnego protestantyzmu i niewiary — matkę uczy, by nienarodzonego jeszcze życia nie oszczędzała, tak praktykuje taż sama cywilizacya bez wiary inną zbrodnię, która od istnienia towarzystwa chrześciańskiego prawie nie była znaną, t. j. *dzieciobójstwo*. I w téj zbrodni odznaczają się znowu *wielkie protestanckie miasta*. W miesiącu maju roku 1868 znaleziono, podług doniesienia pism publicznych, na ulicach i w tajemnych miejscach *Nowego Jorku* 96 nowonarodzonych zabitych dzieci. W r. 1862 sądy londyńskie miały 72 wypadków do zawyrokowania, w których dzieci niżéj dwóch lat od własnych matek okrutnym sposobem były zabite.

Innych 150 dzieci znaleziono w tym samym roku na ulicach nieżywych, z głodu umarłych albo zmarzłych — jest to rodzaj śmierci, w porównaniu z którą proste zabójstwo jest miłosierdziem. — Zbrodnicze matki niektórych tych dzieci miały dopiero 14 do 15 lat. 250 dzieci znaleziono w domach zaduszonych gazem; zbywało wprawdzie na juryzdycznym, ale nie na moralnym dowodzie śmierci zbrodniczéj.

Niesłychanie często wydarzają się w Londynie i w angielskich miastach fabrycznych wypadki wolnego i nie wprost zamierzonego dzieciobójstwa, które przez to się popełnia, że rodzice dzieci swoje zwolna głodem morzą. Rodzaj ten dzieciobójstwa figuruje na świadectwach śmierci jako „Atrophia“. Karząca ręka sprawiedliwości nic tu nie może uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potrzeba stronnictwa konserwatywnego.

W październikowym zeszycie *Przeglądu polskiego*, wychodzącego w Krakowie, znajdujemy zawezwanie do utworzenia w kraju stronnictwa zachowawczego. Do tego zachęcał *Przegląd* już w zeszycie wrześniowym; teraz wraca

ponownie do téj saméj sprawy i wyłuszcza ją obszernie. Potrzeba utworzenia takiego stronnictwa przedstawia mu się z dwojakiéj strony: na zewnątrz naród polski zagrożony przez brutalną przemoc wrogiego nam liberalizmu, gnębiącego niemiłosiernie wszelkie samoistne organizacye, co niechcą dobrowolnie wprządz się do jego rydwanu; na wewnątrz rozkład choć powolny, ale wyraźny i zastraszający. Około tych dwóch myśli grupuje się cała argumentacya *Przeglądu* i szczegółowo niebezpieczeństwa tak postronne jako i samorodne, że tak powiemy, przed oczy kładzie. To co *Przegląd* pisze, mając głównie galicyjskie stósunki na oku, da się doskonale i do nas odnieść. Co więc w wywodach jego jest prawdziwém o Polakach pod berłem rakuzkiém zostających, to niemniejszą jest prawdą i o nas, nad którymi żelazna ręka księcia Bismarcka cięży.

Artykuł *Przeglądu* przytaczamy teraz w obszernych wyjątkach.

Oto co pisze:

„Na wewnątrz coraz wyraźniéj, śmieléj, a bezrozumnie działają czynniki rozkładające i rozsadzające społeczeństwo polskie naleciałościami z zewnątrz. Wyobrażenia obce nam dotąd, a wprost przeciwne tradycyi polskiéj i najważniejszym częściom składowym naszego społeczeństwa, biorą górę i powoli dochodzą do monopolu; liberalizm i bezwyznaniowość mają swoje organa, któremi codziennie zatruwają naszą publiczność. Całe niemal wewnętrzne życie moralne, umysłowe i polityczne ogranicza się do ciągłych sporów, kłótni, paszkwilów, do drobiazgowych i osobistych spraw podnoszonych do wielkiego i niewłaściwego znaczenia. Duch polski maleje, rozdrabnia się w tych mikroskopicznych i obrzydliwych zapasach; tradycya ginie, wiara się osłabia, siły marnieją i bezużytecznie zużywają się. Naśladownictwo obcych przemienia się u nas w smutną parodyę, społeczeństwo nasze jałowieje i nic z siebie nie wydaje. Byt materyalny, ku któremu prąd czasów zdaje się przeważnie zwracać umysły, nie podnosi się w stosunku strat, które ponosimy na innych polach. Idea Polski i polskości nieznacznie, ale tém niebezpieczniéj omdlewa, słabnieje, niknie i rozpływa się w kwestyach humanitarnych, w ideach ogólnych, w wyobrażeniach z zewnątrz żywcem przeniesionych. Ów patryotyzm, który w swoich przesadach był tak szkodliwym i tyle niebotrzebnych klęsk na nas sprowadził, lecz który w codziennémm życiu był dla naszego społeczeństwa cementem, stracił, a przynajmniéj z każdym dniem traci pod wpływem okoliczności i panujących wyobrażeń swoją siłę, przestaje być ową ogólną spójnią. Synteza sprawy polskiéj przestaje mieć przedstawicieli i przestaje istnieć dla ogółu. Z drugiéj strony oddziaływanie przeciw tym zgubnym kierunkom, prądom, wpływom i słabościom jest żadne, lub bardzo nieznaczne. Coraz mniéj rzeczywistéj pracy na polu polskiém, coraz mniéj kapłanów, czuwających nad świętym ogniem, coraz mniéj świątyń, w którychby przechowywano ten święty ogień, coraz mniéj fortec ducha polskiego. Wśród ogólnéj prostracyi i coraz częstszych szalonych aberacyi, nie ma na całéj przestrzeni ziem polskich zastępu, któryby wyraźnie, systematycznie, odważnie myślał, działał, pracował około ratunku, a więc i rozwoju naszego społeczeństwa, na podstawach mogących przechować i uratować narodowość polską, nie ma związku między uczciwymi ludźmi i patryotami, któryby ich łączył w pewnym kierunku, w pewnéj myśli ratowania tego, co jeszcze pozostało z polskości; a tak akcya destrukcyjna i rozkładająca jest ciągłą, reakcyi nie ma, jest trucizna, nie ma przeciwtrucizny. Jest jeszcze coś gorszego, bo jeżeli jest ciągła praca i dążność, które ostatecznie wewnętrznie rozsadzić muszą społeczeństwo polskie, i nieznacznie, ale tém pewniéj znicestwić narodowość polską, a to nie ma ani pracy, ani działania prawdziwie polskiego, nie ma przedstawicieli ani tradycyi, ani idei polskiéj, jest po prostu jakiś organizm, który żyje z dnia na dzień i zdąża bezmyślnie do rozwiązania wielkiéj zagadki swojego przyszłego przeistoczenia w coś innego i odmiennego od tego, czém było i czém jest, a więc do zatraty. Dziwném zrządzeniem losów, jednocześnie z zewnątrz czynione są ostatnie i największe wysilenia, aby to społeczeństwo i tę narodowość zagładzić, aby dokonać dzieła, któremu skuteczny opór przez sto lat stawiał duch polski. Pierwszy raz może od rozbioru świat tak się ukształtował, że nikt tym zachciankom nie chce, lub nie może się oprzeć, że dzieło wyniszczenia nie natrafia na najmniejszą przeszkodę, że może być swobodnie dokonywaném. Dokonywaném ono jest w imieniu panujących i wszechpotężnych dziś wyobrażeń, liberalizmu i bezwyznaniowości, rozporządzających potężnemi środkami materyalnemi i władzą; spiknęły się przeciw narodowości polskiéj i chcą ją zagładzić wraz z tém wszystkiém, co pozostało z dawnego porządku rzeczy, z tém wszystkiém, co stoi jeszcze na zawadzie ich tryumfom i ich bezwzględnemu panowaniu, i co w danéj chwili upominając się o swoje prawa, stać się może dla nich groźném i zabójczém, a dziś już nieznośném jest jako wyrzut sumienia. Ten groźny kierunek z zewnątrz dla naszéj narodowości, znajduje najdzielniejszego sprzymierzeńca w owym wewnętrznym stanie rzeczy, który powyżéj w kilku słowach nakreśliliśmy. Każdy jego postęp, każdy jego krok naprzód zyskuje u nas samych głośne, lub czasem jeszcze przez wstyd przygłuszone oklaski. Wewnątrz złość i głupota cieszą się ze zdobyczy liberalizmu i bezwyznaniowości, nie widząc czy nie chcąc widzieć, że te zdobycze u nas są po prostu zdobyczami nad narodowością polską, i że każdą stopę, którą zajmują, traci jednocześnie społeczeństwo polskie, tak więc obydwa kierunki wewnętrzny i zewnętrzny, jednocześnie i wspólnie zmierzają do tego samego celu, którym jest — rozbicie społeczeństwa polskiego, zaguba narodowości polskiéj. Zewnątrz zaś i wewnątrz nikt dziś nie stawia skutecznie, nikt nawet nie próbuje stawiać oporu, nikt walczyć z tymi wyrachowanymi lub bezwiednymi wrogami. Są wprawdzie pojedyńcze tu i owdzie usiłowania, ale nie walczącego zastępu, któryby można wziąść w rachubę wobec tak potężnych wrogów i wśród tak wielkich niebezpieczeństw. I w tém właśnie groza położenia. Złe czasy i mordercze przeciw nam usiłowania nieraz przetrwaliśmy i odparli, ale dla tego, że zawsze była w nas samych siła odporna, a tę dawało nam skupienie się około pewnych zasad, pewnych świętych przekonań i tradycyi. Dziś brak nam tego i to nas przeraża.

W takich to chwilach jedynie zbawczém stać się może powstanie stronnictwa, działanie i postępowanie *wszystkich uczciwych ludzi pod jednym sztandarem*, acz nie w jednym prostym, jakby linia matematyczna szeregu. Dla tego to tak wielce czujemy dziś potrzebę utworzenia się stronnictwa, które nazwaliśmy *zachowawczém*. Jak przymierza, tak i stronnictwa wtedy mają podstawę bytu, przyszłość i żywotność, kiedy powstają w skutku wspólnego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa wskazaliśmy, są one rzeczywiste, istotne, groźne, są téj natury, że powinny u nas skupić około pewnych idei i przekonań bardzo znaczną część ludzi myślących, bo wszystkich, którzy chcą ratować i przed zniszczeniem zasłonić narodowość polską. A zaiste dziś pozostanie wiernym polskości nie jest już tylko rzeczą patryotyzmu, wobec zamierzonych i dokonanych zamachów, jest rzeczą godności człowieczéj, jest to rzeczą szlachetną i wzniosłą więcéj niż kiedykolwiek, bo jest zarazem oporem przeciw grożącemu światu moralnemu barbarzyństwu i stawieniem czoła terroryzmowi chwili obecnéj, sile brutalnéj i wszystkim złym żądzom i namiętnościom rozkiełznanéj zgrai. Stronnictwo, o którém mówimy, nie byłoby w rzeczy saméj czém inném, jak zastępem rozumnie i uczciwie myślącym i pracującym nad ratunkiem społeczeństwa polskiego i narodowości, lecz żeby było polskiém, musiałoby mieć na celu ochronę tego, co jeszcze z polskości pozostało i ochronę tego co w Polsce, polskiego jest zagrożoném. Dla tego zowiemy je zachowawczém, dla tego wzywamy je do zorganizowania się. A mamy tu na myśli nie jedną prowincyę polską, lecz cały obszar ziem polskich, całe społeczeństwo polskie, z którego chcemy, aby ono powstało i stało się cementem dla niego, tym cementem, którego widocznie brak mu teraz, skoro się ono rozpada. Konspiracyi i spisków nie chcemy! Nie chcemy ani spisków rewolucyjnych, ani zachowawczych, ani spisków demokratycznych, ani arystokratycznych. Nie! Ale chcemy skupienia się uczciwych ludzi około pewnych zasad i przekonań, które są treścią polskości, chcemy tego skupienia we wszystkich częściach Polski i chcemy, aby ono było łącznikiem między nimi i między wszystkiemi prowincyami polskiemi. Chcemy wspólnéj obrony i walki z wewnętrznymi i zewnętrznymi apostołami i krzyżakami liberalizmu i bezwyznaniowości, chcemy, aby to stronnictwo, o którém mówimy, śmiało, nie we własném tylko sumieniu, nie biernie, lecz czynnie, wyznawało i broniło *téj prawdy, że polskie społeczeństwo jest katolickiém i musi niém*

pozostać, jeżeli nie chce się rozpaść, że tradycyę należy u nas pielęgnować i przechowywać pod utratą naszéj narodowości, że tradycya ta równie jak uczucie polskości i prawdziwa polskość przechowanemi i uratowanemi być mogą tylko przez wyższe warstwy społeczne, przez ciągłą ich pracę i pieczołowitość około narodowości polskiéj, że nareszcie, aby polskość nie zaginęła, trzeba przedewszystkiém, aby nie zaginęło społeczeństwo polskie, a więc aby nie dało się rozbić antispołecznymi i destrukcyjnymi czynnikami. Stronnictwo zachowawcze w Polsce miałoby dziś za zadanie neutralizowanie wewnętrznych działań antipolskich, to jest przeciwnych tradycyi polskiéj i duchowi polskiemu w rzeczach wiary, ustroju społecznego, dziejów Polski, rodziny polskiéj, na zewnątrz zaś miałoby za zadanie, z jednéj strony walkę, stósownie do okoliczności, położenia i możności, walkę rozsądną i legalną z liberalizmem dążącym do wynarodowienia Polski i z bezwyznaniowością chcącą ją przeistoczyć na to, aby ją znicestwić i przysposobić do łatwiejszego pochłonięcia; z drugiéj łączenie się i sprzymierzanie z czynnikami i stronnictwami zachowawczemi, które chcąc bronić praw, zasad, porządku społecznego, wiary i wolności sumień, nie mogą tém samém dziś wobec rządowo liberalnego nacisku odepchnąć lub wykreślić z swojego programu obrony i zasłonięcia narodowości polskiéj i społeczeństwa katolickiego, na tradacyi opartego. Stronnictwo takie, aby miało znaczenie i wpływ, nie mogłoby się ograniczyć na walce z złowrogimi żywiołami i dążeniami wewnętrznymi i zewnętrznymi, musiałoby ono, jak się to dzieje w Czechach, jak się to działo w Węgrzech, stanąć na czele wszelkich prac narodowych, winnoby znaczyć i ważyć we wszelkich kierunkach życia narodowego, brać inicyatywę we wszystkiém, z czego się to życie składa, słowem być głową i sercem narodu. I ta część zadania nie byłaby ani poślednią, ani najmniéj ważną; byłaby to praca polska podjęta nietylko w języku, ale i w duchu polskim. A wielki czas wziąść się do takiéj pracy, podjąć ją na nowo, bez złudzeń, ale bez zwątpienia, podjąć tam, gdzie od pewnego czasu zupełnie ustała, podjąć ze świadomością zmienionych okoliczności i warunków, nawet może zmienionego ostatecznego celu, lecz nie mniejszéj świętości obowiązku. Chcemy obrony i walki z tém, co wyraźnie wymierzone jest przeciw naszéj narodowości; chcemy pracy zdrowéj i czerstwéj, a nie chorobliwéj i bezwiednéj; chcemy rozsądnego, rozumnego przechowania tradycyi, wiary i społecznych podstaw, wobec groźnych przesad i wobec już nie śmieszności, ale krwawych i destrukcyjnych działań liberalizmu i bezwyznaniowości."

Tak jest, rozbicie u nas powszechne. Nie ma się co łudzić; coraz to gorzéj a gorzéj. Przedewszystkiem nie ma głowy, nie ma męża, około któregoby skupiali się ludzie jednego kierunku i jednych przekonań.

To jest wielkie nieszczęście, gdy narodowych zabraknie przewodników: *si forte virum quem.* P. Bóg groził ludowi żydowskiemu, że na czasy najgroźniejsze mieć będą młodzieniaszków za królów i hetmanów. To się u nas powtarza. Wyjąwszy Najdostojniejszego ks. Prymasa naszego, do którego wszystko co wierne garnie się z miłością — lud wszystek i duchowieństwo, — nie widzimy na całym horyzoncie ani jednego człowieka, coby zdołał rozpierzchnięte na wsze strony jednostki zgromadzić w jedno: *ut unum sint.* Jesteśmy jak stado rozbitego ptactwa. Pochodzi to niezawodnie z powszechnéj choroby społecznéj, z braku uszanowania dla powagi, dla przełożeństwa. Polak od początku samego na to niedomagał.

Każdy idzie samopas: młodzież hula na zabój, rozpustuje, traci resztki mienia na karty, na aktórki, na wyścigi konne, goni ostatkami zdrowia, siebie i cały naród w pośmiewisko i pogwizd u obcych podając. Któryż głos tak przenikający aż do trzewiów samych, tak poważny i silny, żeby go usłuchała, żeby porzuciła te ścieżki upodlenia, hańby i przekleństwa u potomnych? Odezwy gazeciarskie — z tych drwi, i hasa daléj — szaleje, podryga: tak bywa przed śmiercią, powiada K. Krasiński.

Liberalizm też polski — stąpa jak brat z bratem z liberalizmem berlińskim, wiedeńskim, moskiewskim nihilismem.

Coby ten chciał u nas ratować?

Arystokracya — leniwa i ciężka do roboty publicznéj, zamyka się w swych ogniskach domowych, zasklepia we francuskich książkach, zresztą dziś dotknięta strasznemi ciosy materyalnemi — prawie zubożona — do działania się nie ruszy — nie spodziewajmy się, by ona stronnictwo zachowawcze utworzyła.

Pozostaje duchowieństwo i lud po miastach i wsiach. Jedyna nadzieja! Gdyby nie to nasienie P. Bóg nam zostawił, bylibyśmy podobni do Sodomy. Jeżeli duchowieństwo się porwie w żarliwości o chwałę Bożą, a w czystości obyczajów — pociągnie wszystko za sobą. *Wiece katolickie* potrzebne, i jeszcze raz, i jeszcze raz — potrzebne, nieodzownie potrzebne.

Przez nie przyjdziem do stronnictwa zachowawczego; będzie niém, jak powtarzamy: duchowieństwo, lud, każdy w którego sercu tli iskra wiary i co mało-dusznie nie zwątpił o ratunku, ale ratować chce, co się da. *Deus fecit nationes sanabiles.*

Przegląd nie wątpi, że stronnictwo zachowawcze może się jeszcze u nas, mimo tylu nieprzychylnych okoliczności, wytworzyć. I my nie tracimy nadziei, ale nie widzimy żeby to tak rychło nastąpiło.

Urwaliśmy *koniec* z artykułu *Przeglądu.* Pismo to do sojuszu zaprasza i Żydów. Oto przyczyna, dla czegośmy całego wywodu przytoczyć nie mogli. Między Polakami bardzo wielu choruje na żydomanią. Z nimi i w nich widzą zbawienie w każdem przedsięwzięciu. Sroga omyłka. Prawda że *Przegląd* chce przygarnąć do siebie żydów z wiarą, alež czy nie dostrzega, że właśnie tacy z wiarą żydzi w szeregach naszych nie staną, stanąć nie mogą? Żyd z wiarą nienawidzi, musi nienawidzieć chrześcianina, chrześciańskie zasady, chrześciański porządek. Toć Chrystus jest mu *zgorszeniem* wedle Pawła św. Dziś nie nie o żydowski zakon, jeno o Chrystusowy bój — a to różnica ogromna. *Recedant vetera, Nova sint omnia.* Któryżby żyd, najwierniejszy, talmudowy, nie życzył sobie, żeby przepadli co prędzéj goim z ich Chrystusem, z ich krzyżem, i ze wszystkiém, co z nich przyszło na świat? Nie, żydzi nie przyjdą, przyjść nie mogą. Zresztą dosyć nam na naszych konserwatywnych żywiołach, byleby się nie kryły po miastach i wioskach. Z Judaismem bratać się nam nie godzi.

Niech teraz ludzie u nas rozważą, czy można i czy się należy coprędzéj stronnictwo zachowawcze założyć. I *Czas* za nim przemawia żarliwie.

Wiadomości
z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

1. W minioną niedzielę odprawiło się po wszystkich kościołach obu archidyecezyi naszych rozporządzone przez Najprzew. X. Prymasa nabożeństwo na intencyą Ojca św. Nie wątpimy, że lud nasz zawezwany przez pasterzy licznie zalegał świątynie Pańskie i gorąco błagał Pana Zastępów, by skrócił dni ciężkiéj próby i dla Ojca św. i dla całego Kościoła. Kaznodzieje mieli wdzięczny przedmiot do przedstawienia słuchaczom. Cóż naturalniejszego, jak mówić o prześladowaniach Kościoła — krwawych, które już wytrzymał, i które znowu idą? Prześladowania aż do męczeństwa należą do istoty katolickiego Kościoła. Jest to wiano, które Oblubienica Chrystusowa po Oblubieńcu swym otrzymała. Fundator nasz Święty miał swego Heroda, miał Poncyusza, miał Skrybów i Faryzeuszów: to samo musi się iścić na Jego bozkiéj instytucyi. Jako Chrystus Pan w koronie cierniowéj stał w obliczu żydowskiego ludu:

tak i Kościół, tak Matka boleściwa, w koronie cierniowéj cierpień, upokorzenia i ucisku przed światem całym. Dzieje wykazują, że od męczeństwa świętego Szczepana i świętego Jakóba, aż po dziś dzień Herody tego świata, czy mocarze, czy ludy, najszlachetniejszą krew dzieci Kościoła obficie toczyli. Jeżeli nie w tym kraju to w innym. Ale zawsze lała się krew męczeńska na świadectwo Prawdzie Bożéj. Dość wspomnieć trzysta lat prześladowań rzymskich cesarzy, dość prześladowania 16. i 17. wieku w Niemczech, w Holandyi, w Danii, w Szwecyi, w Anglii, u Japonów, w Chinach; w 18. we Francyi, w 19. w Polsce za cara Mikołaja, za dni naszych w Hiszpanii, w Szwajcaryi i w innych stronach. Ten jest los Kościoła: „wy ucisk mieć będziecie, a świat się będzie weselił.“ Gdyby inaczéj było, gdyby Kościół, wierni jego, w rozkoszach, w mocy panowania, w uciechach żyli, nie byliby członkami Ciała Chrystusowego, z którego siepacze ostatnią kroplę krwi wytoczyli. Nie byłby to Kościół Chrystusów — męża boleści i wzgardzonego u pospólstwa. Więc to nie dziw żaden, że świat się srożył i sroży zawsze przeciw katolikom.

Ojciec nasz św. podobnie, jak pierwszy papież Piotr św., uwięzion. Piotra poimał Heród, ażeby się przypodobać żydostwu i stracić go zaraz po Jakóbie św.; Piusa pojmała Rewolucya, zamknęła w więzieniu Watykańskiém, i już się odgraża po mężobójczemu. Dzieje Apostolskie wspominają, że kiedy Piotr św. w okowach Herodowych zostawał, w warownéj wieży i pod okiem czujnéj straży: cały Kościół się bez ustanku modlił za Głową swoję, która miała iść pod topór katowski: *oratio fiebat Ecclesiae ad Deum pro eo.* Pan Bóg cudownie pomylił rachuby okrutników żydowskich, — Piotra przez Anioła wyzwolił z więzienia, z którego po ludzku sądząc, nie było wyjście podobném. *Nunc scio vere,* mówił uradowany Piotr św., *quod Deus liberavit me per Angelum suum de manu Herodis et ab omni expectatione plebis Judaeorum.* Los pierwszego Papieża jakże podobnym do położenia dzisiejszego Papieża! Pius IX. zrównał, ba przewyższył lata Piotrowe, i ażeby jeszcze podobniejszym stał się swemu Poprzednikowi, nie brak i ręki Herodowéj i oczekiwania *plebis Judaeorum,* ale i nie brak modlitwy całego Kościoła. Mocen jest Pan Bóg choć i przez Anioła wybawić Namiestnika swojego ku niezmiernemu weselu całego świata katolickiego. Kiedy to nastąpi, nikt nie wie; ale Pius IX. tylokrotnie oświadczał: *„Ja zwyciężę“* — ja Papież, czy Pius IX, czy Pius X, XI. — zwycięży niezawodnie Kościół i Jego Głowa Najwyższa.

Przed 55 laty z warownego zamku wyszedł wyzwolon skołatany starzec, by pójść zasiąść na nowo w chwale i tryumfie na Opoce Piotrowéj i rządzić spokojnie aż do końca Kościołem. Był to Pius VII. więzień Napoleona I. Maluczko potém z tegoż samego zamku wyszedł mąż, co niegdyś trząsł światem całym a teraz jeńcem się stał, by pójść na — skałę św. Heleny, i tam w opuszczeniu i w niewoli rozpamiętywać lata swoje i czyny, i gotować się na ciężki rachunek z Sędzią wiekuistym. To był cesarz Napoleon, co dopiero mocarz zawołany a następnie niewolnik Anglii. Tam to wyrzekł one pamiętne słowa ku przestrodze cesarzy i królów: „Papieztwo Bóg i wieki urządziły, i dobrze urządziły.“

Ufajmy! *„To jest zwycięztwo, które świat zwycięża — wiara nasza.“*

Czy w ten czy w inny sposób przemawiali kaznodzieje, to niezawodna, że w dniu tym uroczystym, rozgrzało się ich serce własne, i rozgrzało wnętrzności pobożnych słuchaczy.

Potrzeba, byśmy ludowi znać dawali, co się dzieje, i na co się jeszcze zanosi. Nie wszyscy o tém wiedzą, a wiedzieć powinni.

2. Dnia 6 listopada sprzedano w południe o godzinie 12 przy ulicy Magazynowéj w Poznaniu ekwipaż zabrany przez exekucyą sądową Najprzew. X. Arcypasterzowi. Licytacya odbyła się wśród ogromnego natłoku publiczności. Tak powóz, jako téż parę kasztanów przybito kelnerowi nazwiskiem Brauer. Powóz poszedł w cenie 302 tal., a konie za 340 tal.

3. Z Krobskiego piszą pod dniem 5 listopada do *Kuryera Poznańskiego:*

„Jak gdzieindziéj, tak i w naszych tu stronach starają się urzędnicy jak najprędzéj wprowadzić w użycie prawa kościelno-polityczne majowe. Niedawno temu bowiem, jak się od wiarogodnéj osoby dowiedziałem, przesłuchiwano w Krobi organistę, kościelnego i jeszcze kogoś tam w sprawie wytoczonéj przeciw X. Kruszce, który obecnie swą karę więzienia odsiaduje. Burmistrz bowiem krobski denuncyował X. K., że mimo zakazu odprawia codziennie mszą św., miewa kazania i inne sprawuje funkcye. Zeznania podanych przez burmistrza świadków sprawy téj podobno nie poparły. Co się daléj stanie, i czy prokurator wytoczył proces X. K. na mocy tego podania nie wiadomo nam; ale można się tego spodziewać, a X. K. nie odsiedziawszy jednéj kary już może będzie na drugą wskazany; może więc prawie stałe zająć pomieszkanie w więzieniu.“

4. Z *Babimostskiego* piszą o X. dyr. Warmińskim do *Kuryera:*

„Ku wiecznéj rzeczy pamiątce wspominamy o tém, że X. Dr. Warmiński, dyrektor semin. nauczycielskiego w Paradyżu (czytelnicy przypomną sobie historyczne *liebesgaby*) głosował na pp. landratów powiatu babimostskiego i międzyrzeckiego. Zaszczyceni zaufaniem przez X. dyrektora radzcy ziemiańscy są protestantami.“

My czynimy tę uwagę: Jeżeli ktokolwiek czy z urodzenia, czy z wychowania, czy z przekonania przyznaje się do narodowości niemieckiéj czy pruskiéj, nie ma się o co gniewać. Zapewne X. Dr. Warmiński Polakiem nigdy nie był, więc nim nie jest i nie będzie. Ale radzibyśmy to wiedzieć stanowczo, żeby się nie oburzać niepotrzebnie. Nazwiska o narodowości nie stanowią.

5. Mamy znowu do zapisania trzy nowe protestacye Najprz. X. Prymasa, przesłane Naczelnemu Prezesowi, z powodu zatrzymania dochodów biskupich i funduszów na seminaria duchowne.

Protestacya pierwsza brzmi następnie:

Pismem swojém z dnia 27 z. m. No 6761/73 uwiadomił mnie JWielmożny Pan, że w skutek rozporządzenia pana ministra spraw duchownych itd. „Pensya rządowa, służąca do mojego utrzymania, tak długo ma być zatrzymana, dopóki nie wejdę na drogę trwałego obsadzenia posady proboszczowskiéj w Wieleniu

Z tego powodu widzę się zmuszony przeciwko takiemu postępowaniu uroczyste uczynić zastrzeżenie, powołując się zarazem na moje pismo z dnia 28 sierpnia rb. No. 1326, w którém dostatecznie wyłożyłem powody, dla których mowy być nie może o powtórném obsadzeniu beneficium, gdy instytucya kanoniczna proboszcza Arendta nastąpiła. Jeszcze i z téj miary zaprotestować muszę przeciw wzwyż wzmiankowanemu rozporządzeniu, że dotacya Arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego opiera się na podstawie traktatu przez państwo zawartego i jest częściowém wynagrodzeniem za zabrane przez państwo dobra kościelne. W tym względzie powołuję się na oświadczenie, które minister spraw duchownych itd. von Ladenberg w swych objaśnieniach nad konstytucyą w dniu 15 grudnia 1848 uczynił:

„Co się tyczy nowonabytych albo na nowo z państwem połączonych części kraju, udzielone im zostało uroczyste prawne poręczenie odnośnie do pieczy, jaka się ich kościelnym za-

kładom przynależy, jak to wynika z odezwy wydanéj do mieszkańców Wielkiego Księztwa Poznańskiego pod datą 15 maja 1815 (zbiór praw str. 47). Zaczém, gdy się układano ze Stolicą Apostolską o uporządkowanie na nowo stósunków kościelnych, nie uważano tego za łaskę, tylko za dopełnienie dobrze uzasadnionego zobowiązania, gdy państwo wzięło na siebie uposażenie biskupstw, co wyraźnie tak podczas samych układów, jako téż i późniéj przy ogłoszeniu ich wypadku w buli de salute animarum z roku 1821 uznane zostało. (Urzędowa gazeta pruska z dnia 11 sierpnia 1821). Wiadomo jest, że z powodów finansowych zabiezpieczenie wyposażeń biskupstw na lasach rządowych resp. oparcie ich na posiadłości gruntowéj, nastąpić nie mogło. Tém więcéj przeto jest państwo do płacenia i nadal w dotychczasowy sposób wedle prawa i wedle wymagań własnego honoru obowiązane.

„Z tych samych powodów muszę sobie nakoniec i ja zastrzedz prawo dochodzenia w swoim czasie, aby pensya, która przysługuje Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu, a która mnie zatrzymana została, wypłaconą mi była.

Poznań, dnia 4 listopada 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
podpis *Mieczysław*.

Do Naczelnego Prezesa itd.

---

6. Naprzeciw grabieży funduszów seminaryjnych zaprotestował Najprz. X. Prymas w następujący sposób:

Do Pana Naczelnego Prezesa W. Księztwa Poznańskiego.

W skutek nakazanego przez p. ministra spraw kościelnych zamknięcia tutejszego seminaryum duchownego uczułem się spowodowany zaprotestować uroczyście na dniu 16 września rb. Nr. 1360 przeciw téj krzywdzie, wyrządzonéj Kościołowi katolickiemu, obu archidyecezyom Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, wiernym, mnie samemu. Obecnie odzywam się z zażaleniem o wynagrodzenie za szkody wynikające z tego rozporządzenia dla dyecezyi, oraz z protestacyą przeciw odjęciu środków utrzymania tak seminaryum gnieźnieńskiemu, jako i tutejszemu, do płacenia których państwo zobowiązało się traktatami. W téj mierze pozwalam sobie odwołać się na powody przytoczone w protestacyi mojéj naprzeciw zatrzymaniu mi pensyi mojéj.

Poznań, dnia 5 listopada 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
podp. *Mieczysław*.

Oczywiście, protestacye powyższe w chwili obecnéj nie odniosą żadnego skutku. Rząd, czujący siłę w swym ręku, odłoży je do akt. Ale są oném głosem uciśnionego prawa i obowiązku, i mają znaczenie w obec Boga, w obec ludzi uczciwych i będą je miały w obec przyszłości. Zresztą w udręczeniach wszelkich jest to broń jedyna, któréj trzeba używać, by się nie zdawało, że się na gwałty chętnie przyzwala.

---

7. Najprz. X. Arcypasterz ze strony wiernych i duchowieństwa całego odbiera wciąż liczne i wymowne dowody współczucia i przywiązania. Nas najbardziéj raduje to serdeczne zbliżenie się do osoby X. Prymasa nietylko ludu, który zawsze garnął się ochoczo i z miłością, ale i wyższych stanów, między któremi wyuzdania *Dziennika pozn.* niejako serce były oziębiły, i niejedno zaufanie zachwiały. Dziś wspólna niedola każe nam się kupić, zapomnieć o fałszywych podejrzeniach, a nieść ulgę, pociechę i pomoc Głowie naszéj, która na pierwsze ciosy wystawiona. Oto co czytamy w *Kuryerze pozn.* o ślachetnym, iście katolicko-polskim czynie obywateli naszych:

Znaczna liczba obywateli ziemskich porozumiała się z sobą, aby zapewnić Arcypasterzowi swojemu przyzwoite utrzymanie teraz, kiedy odjęto mu wszelkie dochody i kiedy mu tradują ruchomości.

Kilka osób zajmować się będzie gromadzeniem składek. W ich imieniu udała się tych dni do pałacu arcybiskupiego deputacya i skoro stanęła w obecności Najprzewielebniejszego księdza Prymasa, przewodniczący w niéj tak przemówił:

„W téj tak ciężkiéj chwili dla całego naszego Kościoła, a szczególniéj dla Waszéj Arcybiskupiéj Mości, przychodzimy ponowić Ci zapewnienie uległości naszéj oraz wyrazić wdzięczność za wytrwałą obronę praw naszych najdroższych, która to obrona naraża Cię nawet na stratę należnych wygód i sposobu do życia. Bacząc na ten wzgląd ostatni, ośmielamy się ofiarować Ci taką pomoc, na jaką stać nas, pewni, że jak Ojciec św. opędza swe potrzeby ze składek wiernego ludu całego świata, tak i Wasza Arcybiskupia Mość raczy pozwolić, aby wierni i przywiązani jego dyecezanie bronili Go od niedostatku."

Ksiądz Prymas, do łez wzruszony tym nowym dowodem katolickich uczuć swoich dyecezan, odpowiedział mniéj więcéj w następujących słowach:

„Szanowni Panowie!

Głęboko jest na wskroś serce moje przejęte wdzięcznością za udział, jaki bierzecie w troskach i w utrapieniach moich i za współubolewanie Wasze nad ciężkiemi ciosami, które Bóg na Kościół nasz święty dopuszcza. Zrozumieliście dobrze, że dotykające mnie osobiście prześladowania nie tyle są przeciwko mnie skierowane, ile raczéj przeciwko sprawie, która nam wszystkim jest wspólną, sprawie wolności sumień i niezależności przez Boga nadanéj Kościołowi naszemu. Ofiarę Waszą zabezpieczenia mi szczodrobliwością serc Waszych utrzymania mojego, przyjmuję w prostocie ducha, jaka zawsze lecz mianowicie w obecnych okolicznościach Biskupowi przystoi. Gdy mnie znagli potrzeba, poproszę Was o to, co mi będzie koniecznem i z jednéj strony rad to uczynię, bo wiem, jak Bóg wynagradza nie tylko w przyszłém, ale i w tém często życiu tak chrześciańską ofiarność, z drugiéj jednak strony nie bez boleści wyciągnę ku Wam rękę, by Wasze przyjąć datki, albowiem w téj je właśnie ofiarujecie chwili, kiedy na tyle znakomitych, zacnych i bogobojnych rodzin moich dyecezyi, Opatrzność nader ciężkie dopuściła klęski. Polecam Was codziennie Panu i polecać będę, aby Wam i mnie przybył na pomoc w tych dniach smutku i goryczy i w Nim ufność pokładam, że nam przyspieszy dni miłosierdzia Swojego."

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

1. Z ostatniego (VII.) numeru Kurrendy Prześw. Konsystorza lwowskiego o. ł. wyjmujemy następujące wiadomości:

a) Konsystorz poleca dziełko X. Ant. Krechowieckiego, Doktora św. teologii, pod tytułem: *Errata historyi co do Papieztwa w kolei wszystkich wieków*, oparte na krytycznych podstawach. Nabyć można téj książki w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie po 1 fl.

b) Konsystorz donosi o ogłoszeniu konkursu na posadę kaznodziei polskiego we Wiedniu, które 600 fl. dochodu przynosi. Zgłoszenia przyjmuje Konsystorz do końca r. b.

2. Korespondent do *Gazety toruńskiéj* z Poznania jeszcze 5 listopada gniewa się bardzo na *Kuryera pozn.* za jakiś dawniejszy jego artykuł, którego zresztą bliżéj nie oznacza.

Oto co pisze:

„Walka pomiędzy dziennikami naszemi jeszcze nie ustała — ostatniemi czasy grubo zawinił *Kuryer* w wywodach swoich dotyczących sprawy wyborczéj; wyraził się bowiem tak, że do żywego dotknąć musiał każde polskie serce — i chociaż późniéj się wytłómaczył, chociaż niefortunne wyrażenia tylko były powodem całego

hałasu, zbłądził on tém, że niejasnemi frazesami dał powód do różnych przypuszczeń a ostatecznie do publicznego zgorszenia. *Dziennik* i *Tygodnik Wielkopolski* chciwie podchwyciły słowa *nieprzyjaciela(!)* i wywiązała się polemika, która nic dobrego nie sprawiła, przeciwnie przyczyniła się do większego rozdwojenia między nami. *Największa wina(!)* jak powiedziałem, ciąży na *Kuryerze*, który *powinien oględnie pisać i mieć o sobie skromne wyobrażenie*, że nie jest nieomylnym i że drudzy mu bezwzględnéj nieomylności nie przypisują, ale przeciwnie słowa jego pod surową biorą krytykę.

Korespondent ogólnikowo się wyraża, i bez przytoczenia inkriminowanego aktu, dekret potępienia wydaje. Czytelnicy *Gazety* nie wiedzą o co właśnie chodzi, i muszą na ślepo wierzyć oskarżycielowi i sędziemu zarazem. Ale taka śo praktyka w *Gazecie;* skoro wysłuchany spór między *Kuryerem* a *Dziennikiem*, tamten *a prioro* musi być kozłem ofiarnym, *Dziennik* zawsze cało uchodzi z placu boju.

3. Dnia 29 października umarł król Saski *Jan*. Był on katolikiem, i dobrym katolikiem. Z tego rodu Polska miała kilku królów. Zgasły co dopiero monarcha był wielkimi od Boga obdarzony darami, do Kościoła rzetelnie przywiązany, poddanych swych kochał po ojcowsku, rządy sprawował sprawiedliwie, po chrześciańsku. Był on poetą i niepospolitym pisarzem. Zajmował się gruntownie pomnikowém dziełem katolickiego poety włoskiego Danta: *Boską komedyą*, przełożył ją klasycznie na język niemiecki i zbogacił cennemi badaniami krytycznemi. Panowania jego przez wiele lat żaden ważniejszy wypadek nie zakłócał. Dopiero w r. 1866, kiedy książę Bismarck ukartował, bądź co bądź, rozbić Bund niemiecki, i pięknie zaokrąglić zdobyczami szczupłe królestwo pruskie, król Jan saski, wierny swym obowiązkom, stanął po stronie gwałtem prowokowanéj do wojny Austryi i Bundu, i dotrwał do końca jako dzielny sprzymierzeniec. Wojna wzięła nieszczęśliwy obrót a Saksonia musiała wstąpić w nowe związki północnego Bundu niemieckiego. Król Jan w nowem położeniu wypełniał obowiązki z rezygnacyą. *Times* pisze, że serce szlachetnego króla krajało się na widok utraconéj dawniejszéj niepodległości saskiego królestwa.

Król Jan po długich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św. po kilkakrotnie na drogę wieczności, zasnął w Panu. Mówcy pogrzebowi głosili przy ostatniéj posłudze żałobnéj, że bez obrazy pokory zmarłego monarchy można śmiało o nim wyrzec, iż był: *magnus in ortu, magnus in dignitate et potestate, magnus in opinione, magnus in passione* — wreszcie zapewne i *magnus coram Domino!*

4. Pewną jest teraz rzeczą, iż Ojciec św. ponownie na list króla pruskiego, list tyle wizyskiwany w celach stronniczych, odpowiedział. Téj odpowiedzi ministerstwo pruskie dotychczas nie ogłosiło i zapewne nie ogłosi, lubo tak skwapliwém okazało się do publikowania dawniejszéj prywatnéj korespondencyi dwóch panujących. Wtenczas wrzała w najlepsze agitacya wyborcza, więc tą „niemiecką odpowiedzią" na „uroszczenie rzymskie" zamierzano jak największą liczbę stronników dla rządu pozyskać. Była to apelacya do uczuć patryotyzmu pruskiego, do uczuć które nie inne być mają, jeno takie, jakie w sercach rządzących ministrów się gnieżdżą.

Katolicy w Prusiech, jak mówi *Germania*, zrozumieli *adres*, i pokwitowali z *odebrania*, wybierając znakomitą liczbę posłów którzy do frakcyi Centrum należeć będą.

Obecnie wybory dokonane, przeto nie ma potrzeby wyzyskiwania słów Ojca św. i list drugi papieża odłożono do akt.

Katolicy wszyscy byliby bardzo radzi wiedzieć, co też teraz Ojciec św. na „odpowiedź niemiecką" odpisał. Dzienniki urzędowe w zuchwalstwie swojém pismo Ojca św nazywają „zu plump," czego my przełożyć nie umiemy, i tém niby tłomaczą, dla czego rząd nie podaje go do wiadomości. Ale my z *Germanią* powtarzamy: „Na Boga, nie zważając już ni na Ojca św., ni na nas katolików — tylko ogłoście co prędzéj tę drugą korespondencyą z Watykanu — a jeżeli ona „zu plump," wy na tém wygracie."

Rząd wie, iż Ojciec św. nigdy prywatnego swego listu nie poda do gazet więc na to rachując, milczy przezornie...

5. Xiędzu wikaremu Scharmer u świętéj Brygity w Gdańsku, którego rząd jako wikarego nie chce uznać, zakazał teraz téż udzielanie lekcyi religii w tamtejszych trzech wyższych zakładach naukowych (gimnazyum, realne szkoły św. Piotra i św. Jana). Na ten urząd dopiero przed miesiącem rząd go powołał. — Dnia 3. b. m. przybył do mieszkania X. Neumanna, wikaryusza przy kościele św. Jana w Toruniu, radzca ziemiański tamtejszego powiatu i oświadczył mu co następuje: „Mam polecenie zawiadomić Pana protokularnie, że ustanowienie Pana jako wikaryusza władze państwowe uznają za niebyłe, że skutkiem tego wszelkie czynności urzędowe, któreś Pan spełnił lub których możebyś w przyszłości jeszcze dokonał, w myśl ustaw są bezskuteczne (*unwirksam*), i że przedsiębiorąc czynności urzędowe, wystawiasz się na kary przewidziane w § 23 ustawy z 11 maja r. b." X. Neumann, powziąwszy to do wiadomości, oświadczył do protokułu co następuje: „Sprawę, o któréj tu mowa, uważam za wyłącznie duchowną. W sprawach duchownych zaś tylko moję zwierzchność duchowną za kompetentną uważać mogę. I w tym razie przeto Biskupa mojego prosić będę o instrukcye i wedle tychże instrukcyi wśród wszelakich okoliczności postępować będę, nie myśląc stać się krzywoprzysięzcą." —

6. Naczelny prezes prowincyi pruskiéj rozporządził, ażeby i dzieci polskie uczyły się religii w niemieckim języku. Nauczyciel jeden, nie zdoławszy wymódz na rodzicach, żeby kupili dzieciom niemieckie katechizmy, sam na własny koszt zakupił kilka i rozdał je między dzieci. Te wzięły je, ale wnet wróciły i oddały je nauczycielowi, mówiąc: „matki nam nie każą po niemiecku się religii uczyć". Ciekawa teraz rzecz, jak w obec tego sobie rząd postąpi, boć i on szanować musi powagę rodziców względem dzieci i owszem je nakłaniać do przestrzegania czwartego przykazania: *Czcij ojca twego i matkę twoję.*

7. W Nowém deputacya szkólna zakazała Xiężom miejscowym udzielanie nauki religii w szkołach katolickich, co regencya Kwidzyńska potwierdziła. Obywatele Nowscy powinni teraz zanieść zażalenie do ministra oświecenia.

8. Rzym. W uroczystość Wszystkich Świętych Papież wobec najwyższych dostojników z Rzymu i kilku z Francyi policzył w poczet Świętych *Jana Chrzciciela de la Salle*. Tenże urodził się 30 kwietnia r. 1651 w Rheims w Francyi, zajmował się głównie wychowaniem dzieci i w tym celu założył zgromadzenie Chrześciańskich Braci Szkólnych, którzy tyle dobrego zdziałali mianowicie w jego ojczyźnie. Umarł on we Wielki Piątek 7 kwietnia r. 1710. Wiadomość o jego śmierci przyjmowano wtenczas oświadczeniem: „Święty umarł." Papież Grzegorz XVI. przyznał mu tytuł „wielebnego sługi Bożego," a Pius IX. z powodu stwierdzonych cudów, które za jego przyczyną Bóg widocznie zdziałał, policzył go najprzód w poczet „błogosławionych" a teraz nareszcie w poczet „Świętych." Podczas więc gdy Braci szkólnych wydalono z państwa niemieckiego, Ojciec św. ich założycielowi przyznaje najwyższy zaszczyt. Św. Jan de la Salle będzie patronem stanu nauczycielskiego, którego sam był kiedyś największą ozdobą.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmaedickego w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.